

wywijał, szukając czaszki przeciwnika i narażając swoją, czy ten żołnierz czy rycerz w szranki wyjeżdżał i bił się z przypiętą na piersi kokardą damy swego serca, czy też musiał patrzeć, stojąc w szeregu, gdy kule korytarze w ciałach ludzkich przebijały, czy też w okopach gdzieś umierał, — to zawsze jest jedna prawda, że żołnierz cierpi i umiera nigdy dla siebie. Więc umiera on dla czegoś, umiera dla kogoś i żyć musi inaczej, niż inni, i czynić to musi także dla kogoś, także dla czegoś. Nie jest to w niczym współmierna praca i współmierne życie z innymi współobywatelami. Żołnierz walczy i żyje dla wszystkich, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy. Jest coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa, podnosi, coś, co go czyni piękniejszym wewnątrz od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to jest symbol i emblemat narodowy. Kto z naszych współobywateli dla symbolu i emblematu umierać zechce?

A tym symbolem, tym emblematem nie są nasze własne żołnierskie osobiste sprawy, bo żołnierz jest znowu obojętny, czy nad głową dowódców powiewa buńczuk z włosia końskiego, czy kolory i tarcze herbowe królów, czy też ma trupem paść, broniąc biało-czerwonych sztandarów narodowych. Jest coś wyższego, niż wszystkie ludzkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni. Moi panowie, gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie.

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM»

Z DNIA 10 LUTEGO 1926 R.

(9 luty 1926 r.)

Obawa przed trudnościami, które mogą wywołać czynniki wrogie Piłsudskiemu sprawiała, że czynniki wówczas decydujące zajęły w sprawie jego powrotu do wojska stanowisko niezdecydowane i wahające się. Wskutek tego sprawa ta nie ruszała z miejsca.

Dnia 6 lutego 1926 wystosował Piłsudski list do Prezydenta Wojciechowskiego. W liście tym Piłsudski oświadcza, że skoro Prezydent chce dalej aktywować sprawę szkodliwego projektu ustawy o naczelnych władzach wojskowych, to nie może on liczyć na jakikolwiek jego udział w pracy wojskowej.

Dnia 8 lutego 1926 r. odbyła się w Belwederze na ten temat rozmowa między Pilsudskim a Prezydentem Wojciechowskim.

Dnia 9 lutego 1926 r. Pilsudski udzielił «Kurierowi Porannemu» niżej przytoczonego wywiadu, który został ogłoszony w tym piśmie z dnia 10 lutego 1926 r.

W wywiadzie tym Pilsudski podaje do wiadomości, że zerwał swoje rozmowy z rządem, skoro nie zgodzono się na jego warunek wycofania przez rząd projektu ustawy o naczelnym władzach wojskowych.

Tekst podajemy według «Kuriera Porannego» z dnia 10 lutego 1926 r.

— *Prasa codzienna przyniosła wiadomość, że toczą się z Panem Marszałkiem pertraktacje o wejście do czynnej pracy w wojsku. Czy Pan Marszałek nie zechciałby udzielić informacji w tej sprawie?*

— Proszę pana — nie mogę twierdzić, aby pertraktacje z panem prezesem gabinetu były w jakikolwiek sposób toczone. Wobec tego wolę to nazwać rozmowami, które raczej, mówiąc językiem dyplomatycznym, były długotrwałym i męczącym dla mnie «pourparler»¹⁾, które wreszcie absolutnie zerwałem wczoraj.

— *Czy można prosić Pana Marszałka o oświetlenie motywów tej decyzji?*

— Motyw zawsze jest jeden i ten sam. Jasno zawsze wypowiedziałem się, że ustawa o najwyższych władzach wojskowych, wniesiona do sejmu przez poprzedni rząd, jest szkodliwa dla państwa, szkodliwa dla wojska, a jednocześnie ma charakter umyślnego ubliżenia mnie, Józefowi Pilsudskiemu. Dlatego też przy wszystkich «pourparler», jako pierwszy warunek jakichkolwiek poważniejszych rozmów, stawiałem wycofanie tej ustawy z sejmu, do czego, jak wiadomo, jest zawsze upoważniony rząd i prezes ministrów. Z chwilą zaś, gdy się dowiedziałem o próbie aktywowania tej ustawy z takimi czy innymi odmianami, czy nowymi dodatkami, zdecydowałem jasno i wyraźnie nie znosić nadal ubliżającej w stosunku do mnie, a sędzę i wojska, gdy handlowania między stronnictwami i partiami oraz prezesem Rady Ministrów. Zwrócę panu uwagę, że do takich metod w stosunku do mnie jestem przyzwyczajony w tym państwie i doskonale cele i zamiary tej gry rozumiem. Gra taka jest prowadzona tak dawno, jak państwo polskie istnieje, i wynika ona stąd, że jestem człowiekiem, zmuszającym swoją pracą do szacunku dla siebie, niezależnie od stosunku do mnie, wypływającego z jakichkolwiek bądź innych względów. Byłem

¹⁾ Rozmowach.

Naczelnikiem Państwa i zdołałem w r. 1918 zapewnić spokój i wyrastanie państwa mimo powszechnego zatracenia się w powodzi zjawisk, wobec których zdziczałe w tchórzostwie i upokorzeniu niewoli społeczeństwo wyglądało tak, jak gdyby drżało przed samym istnieniem Polski, jako niepodległego państwa. Zdołałem otoczyć sztandary nasze tak wielkimi zwycięstwami, jakich nawet pradziadowie nie znali, i dokonałem tego wówczas, gdy to samo tchórzostwo czyniło orla białego żółtym ze strachu. Dosyć przypomnieć Spaa¹⁾, któremu zaprzeczyłem zwycięstwami, i niecną jazdę do głównej kwatery nieprzyjaciela podczas zagrożenia stolicy²⁾. Wreszcie, wbrew zwyczajom polskim, potrafiłem, odchodząc — z powodów politycznych — od pracy państwowej, nie żądać nic od ubożego państwa, a zapewnić sobie i swojej rodzinie życie własną pracą³⁾. Rozumiem dobrze, że nad takim człowiekiem nie łatwo jest przejść do porządku, dopóki jeszcze oddycha i żyje. Lecz nigdy nie rozumiałem i nie rozumiem braku odwagi cywilnej u ludzi, którzy gotowi są zawsze zapewniać, że o powrocie moim do pracy państwowej tylko marzą, robiąc przy tym, jak małe pieski, wszystkie możliwe małe, drobne, nikczemne obrazy w rodzaju komisji historycznej z fałszywymi dokumentami, w rodzaju prób dyskusjonowania stale o mnie beze mnie, jakoby dla dogodzenia i satysfakcjonowania mnie. System ten, tak stały w naszym państwie, który, sądziłem, będzie po upadku poprzedniego gabinetu zaniechany, został z lubością przyzwyczajęń wznowiony w całej rozciągłości, z całą nienależną takiej procedurze powagą, i to w kwestii obrony państwa w razie konfliktu zbrojnego, gdzie wszyscy najspokojniej twierdzą ciągle, że jedynym człowiekiem, który w tym wypadku wziąć

¹⁾ Konferencja w Spaa aliantów z Niemcami w sprawie rozbrojenia i reparacyj odbyła się w dniach 5—16 lipca 1920 r. Na konferencji tej Polska przyjęła warunki, na jakich Koalicja godziła się pośredniczyć w sprawie zawarcia pokoju między Rosją sowiecką a Polską i ewentualnie udzielić pomocy Polsce. Główny warunek brzmiał, że Polska wycofa swe wojska na tak zwaną linię Curzona, tzn. linię uchwaloną przez Radę Najwyższą Koalicyjną w dniu 8 grudnia 1919 r. Linia ta pokrywała się z granicami dawnego Królestwa Polskiego, bez Suwalszczyzny, z dodaniem obwodu białostockiego, a więc pozostawiała Wilno Litwinom; we wschodniej Galicji wojska miały być zatrzymane na linii, osiągniętej w dniu rozejmu; ponadto musiała delegacja polska zgodzić się na przyjęcie przez Polskę decyzji Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji wschodniej, sprawy cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego.

²⁾ Por. t. VIII, str. 226.

³⁾ Marszałek Piłsudski po wycofaniu się z życia publicznego w roku 1923 utrzymywał dom z pracy pisarskiej, a całą pensję oddawał na cele publiczne.

musi na swoje barki całą odpowiedzialność, ma być nie kto inny, jak zwycięzca we wszystkich bitwach, które prowadził osobiście, Józef Piłsudski. Nie mogę przemilczeć, że uważam ten intrygancki system za ubliżający pracy, którą wykonałem dla państwa.

Gdy zaś pomyślę, że ten system, związany z ustawą, jest nie czym innym, jak aktywizowaniem wszelkiego rodzaju «Naczelných Dowództw», jako prawa dla Polski, i gdy z własnego doświadczenia wiem, jak to instytucje «Naczelných Dowództw» ułatwiały swoją pracą nie komu innemu, jak nieprzyjacielowi, uzyskanie przewag nad nami, — nie mogę nie być oburzonym na ludzi, którzy nigdy w skórze żołnierza nie byli, gdyż przeważnie od służby w wojsku uciekli, a później wyciągnęli ręce po beneficja, związane — dla mnie zupełnie wyraźnie — z ustawą o najwyższych władzach wojskowych.

— *A czy Pan Marszałek omawiał tę kwestię z ministrem, gen. Żeligowskim? ¹⁾*

— Pan gen. Żeligowski stale rozmawiał ze mną i twierdził, że za główne zadanie poczytuje sobie wprowadzenie mnie do czynnej służby w armii. To też był dzisiaj u mnie i oświadczył, że czyni ostatnią próbę spowodowania cofnięcia tej ustawy z sejmu. Poszedł, o ile mi się zdaje, z gotową dymisją w kieszeni. Nie mogę więc nic, jak dotąd, zarzucić gen. Żeligowskiemu, który, zdaje się, przy tej szarpaninie stracił nawet na zdrowiu.

— *Czy dymisja ministra Moraczewskiego pozostaje w jakimś związku z tą sprawą? ²⁾*

— Pan Moraczewski stawiał jako jeden z postulatów przy wstępowaniu do gabinetu — jak mi to sam oświadczył — powrót mój do wojska, nie chcąc być ministrem, jeśli sprawa ta nie jest stanowczo zdecydowana. Prosiłem go wówczas, a było to przed samym sformowaniem gabinetu, by zechciał nie wiązać swojej osoby z tą sprawą. Uczyniłem zaś tak dlatego, że ceniąc wysoce tyloletniego mego przyjaciela i jego zawsze uczciwą i rozumną dla państwa pracę, nie chciałem mieć na swoim sumieniu zwiększenia jego kłopotów nie tylko w rządzie, ale i we własnym klubie. Pan Moraczewski na razie się zgodził, lecz wiem, że będąc również drażliwym na wady na-

¹⁾ Gen. Lucjan Żeligowski był ministrem spraw wojskowych w gabinecie Skrzyńskiego od dn. 27. XI. 1925 r. do dn. 5. V. 1926 r.

²⁾ Jędrzej Moraczewski, który był od dn. 20. XI. 1925 r. ministrem robót publicznych z ramienia klubu parlamentarnego Polskiej Partii Socjalistycznej w gabinecie Skrzyńskiego, wniósł prośbę o dymisję w dniu 7 lutego 1926 r., motywowaną złym stanem zdrowia.

szych urzędzeń politycznych, stawiał wnioski w rządzie o rozpoczęcie pertraktacji ze mną. Zaplątał się prawie natychmiast w sieciach metod, tak mi dobrze znanych, a które opisywałem wyżej. Lecz wyjście p. Moraczewskiego z gabinetu — zgodnie z jego wyjaśnieniami — nie jest wcale ze mną związane. Chyba ten splot intryg i różnych machinacji przyczynił się do wewnętrznego stanu niezadowolenia, o co już nie chciałem pytać przyjaciela.

— *Czy Pan Marszałek ma jakieś przypuszczenia co do konsekwencji wczorajszego — jak Pan to określił — zerwania pertraktacji?*

— Droga, o ile mnie się zdaje, jest otwarta dla nowej ery Sikorskiego, gdyż mocno wątpię, żeby przy takim moim postawieniu sprawy łatwo było znaleźć wyższego oficera, któryby się podjął po próbie gen. Żeligowskiego powtarzać jego doświadczenia.

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM» Z DNIA 12 LUTEGO 1926 R.

(11 luty 1926 r.)

Dnia 10 lutego 1926 r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrywana była sprawa ustawy o naczelnych władzach wojskowych.

Minister spraw wojskowych, generał Żeligowski, postawił wniosek o wycofanie z sejmu znajdującej się w sejmowej komisji wojskowej ustawy o organizacji naczelných władz wojskowych. Rozwinęła się dyskusja, której wynikiem była następująca konkluzja premiera Skrzyńskiego: Ponieważ niektórzy z ministrów nie znają istoty sprawy, przeto winni się z nią zapoznać. Zdecydowano wobec tego, iż tekst ustawy w brzmieniu obecnym (po przerehabrowaniu w dwóch czytaniach w komisji) zaprezentowany zostanie w odbitkach ministrom. Ministrowie, należący do koalicji stronnictw popierających rząd Skrzyńskiego, wniosek generała Żeligowskiego zreferują swym klubom tak, że przedmiot będzie już mógł być omawiany d. 17. II. 1926 r. na Radzie Ministrów.

Gen. Żeligowski zakomunikował na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 10 lutego 1926 r. premierowi Skrzyńskiemu, że pada się do dymisji, o ile ustawa o organizacji naczelných władz wojskowych nie będzie wycofana z sejmu.

Następnego dnia udzielił Piłsudski «Kurierowi Porannemu» niżej przytoczonego wywiadu, w którym wykazuje nieszczerą taktykę rządu Skrzyńskiego w sprawie ustawy o naczelných władzach wojskowych i podaje do wiadomości, że w drugim swym oświadczeniu, złożonym Prezydentowi Wojciechowskiemu (por. t. VIII, str. 258), ostrzegał go przed